

Józef Piłsudski

Bibuła



Józef Piłsudski

Bibuła

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2017

Józef Piłsudski
„Bibuła”

Copyright © by Józef Piłsudski, 1903
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2017

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Kamil Skitek.
Projekt okładki: Kamil Skitek
Zdjęcie na okładce: public domain
Druk: Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki
Kraków, 1903
Wydawnictwo „Naprzód”, 1903

ISBN: 978-83-8119-068-8

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://www.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Wstęp

Ktoś powiedział niegdyś, że Polacy są narodem konspiracyi i rewolucyi. Zdanie to tyczy się epoki przedpowstaniowej, zakończonej epopeją 63 roku. Wątpię jednak, by kiedykolwiek w przeszłości — wyłączając naturalnie krótkie okresy walki orężnej i bezpośrednich przygotowań do niej, było ono słuszniejszem niż dzisiaj, przynajmniej dla zaboru rosyjskiego. W obecnym czasie ruch rewolucyjny, organizacje i kółka konspiracyjne tak szeroko się rozgałęziły w zaborze rosyjskiem, zyskały tak powszechne prawo obywatelstwa, że prawdopodobnie większa część społeczeństwa polskiego tak lub inaczej jest z niemi ustosunkowana.

Jednych życie rewolucyjne pochłania całkowicie, czyniąc z nich zawodowych konspiratorów; drugich wciąga ono w swój wir częściowo, modyfikując i zastosowując do swych wymagań ich życie prywatne, poza rewolucyjne; trzecich zaczepia ono pośrednio, przez pierwszych i drugich, robiąc z nich chwilowych uczestników tej czy owej funkcji rewolucyjnej, lub związując ich tak czy inaczej z życiem rewolucyjnem przez węzły pokrewieństwa, miłości, przyjaźni i nawet zwykłej znajomości z konspiratorami. Wreszcie do najszerszych kół dochodzą odgłosy bojów, toczonych w zaborze rosyjskim przez wzrastającą w siły rewolucyę z przemocą rządową. Odgłosy te w postaci druków nielegalnych, strejków, manifestacyi, aresztowań i rewizyi, stały się niejako chlebem powszednim, czemś ogólnie znanem, omawianem i rozstrząsanem przez ogół Polaków pod berłem carskiem.

Pomimo jednak szerokości ruchu rewolucyjnego, pomimo że wtargnął on nawet w dziedzinę życia prywatnego mnóstwa ludzi, dotąd jest on bardzo mało znany szerszemu ogółowi. Pochodzi to po pierwsze stąd, że najczęstszem stykaniem się z ruchem rewolucyjnem jest stykanie się z jego efektami publicznemi, z natury rzeczy nie mogącemi dać wyobrażenia o głęboko i rozmyślnie ukrytych, ich sprężynach. Następnie musowe osłanianie tajemnicą szczegółów życia rewolucyjnego nie pozwala na badanie go przez niedyskretne oczy. Wreszcie [\[1\]](#) ogromna większość ludzi, biorących obecnie udział w ruchu rewolucyjnym, to ludzie pługa i kielni, nie pióra, zatem trudno jest oczekiwać, by przez nich życie rewolucyjne znalazło swe odbicie w literaturze.

Wobec tego przy ocenach ruchu rewolucyjnego u nas stałym zjawiskiem jest przesada w tę lub inną stronę. Gdy jedni tworzą przesadne, pełne fantazyi legendy o rozmiarach, siłach i kierunku organizacji rewolucyjnych w zaborze rosyjskim, inni niedoceniają ich znaczenia i pracy, widząc w nich wybryki niedojrzałej młodzieży, albo też zapoznając olbrzymie wysiłki umysłu i energii ludzi, organizujących i wprawiających w ruch maszynę rewolucyjną.

Należąc do stronnictwa rewolucyjnego, znając wielu z jego przedstawicieli, biorąc niekiedy udział w jego [\[2\]](#) pracach, zebrałem mnóstwo spostrzeżeń i danych, które sam dla siebie starałem się nieraz zszeregować i zgrupować w jedną całość, by sobie dokładniej przedstawić stan rzeczy w Polsce.

Od dawna też nosiłem się z zamiarem spisania tych wrażeń. Życzenie moje zbieгло się z chęcią redakcji „Naprzodu” zaznajomienia swych czytelników z życiem i walkami braci z zakordonu.

Zgodnie z życzeniem redakcji wybrałem dla swej pracy formę feljetonową. Wybrałem ją nie tylko dla tego, że była ona najłatwiejszą w wykonaniu, lecz i dla tego, że ułatwiła mi ona uporanie się z największą przeszkodą — względem na bezpieczeństwo towarzyszków, pracujących na niwie rewolucyjnej, mających za plecami żandarma a przed oczami cytadelę. W fejetonie [\[3\]](#) łatwiej niż w poważniejszym dziele uniknąć stawiania kropki nad „i”, łatwiej pominąć to lub owo, usunąć niepotrzebne szczegóły, lub łączyć je w jedno dla uplastycznienia zjawisk typowych. Nie zaprzeczę jednak, że to ustawiczne trzymanie pióra na uwięzi musiało wpłynąć ujemnie, zmniejszając żywość i barwność opisu.

Pracę swą podzieliłem na trzy części. Pierwsza z nich, stanowiąca obecne wydawnictwo, zawiera opis tej części życia rewolucyjnego, która ma styczność z rozwojem i rozpowszechnianiem druków nielegalnych — bibułą. Drugą część poświęcę — ludziom — organizacyjnej i agitacyjnej stronie życia rewolucyjnego. Wreszcie trzecią efektom pracy rewolucyjnej i zmianom, jakie ona wywołuje w stosunkach społecznych u nas.

Dodać jeszcze muszę, że należąc do stronnictwa socjalistycznego i mając lepsze dane tylko o niem, pomiąłem w zupełności wszystko to, co się tyczy innych, a raczej innego stronnictwa, pracującego tajnie w zaborze rosyjskim. Mówię o stronnictwie narodowo-demokratycznym.

Wreszcie niech mi będzie wolno złożyć tu serdeczne podziękowanie tym znajomym i przyjaciołom, którzy, nadsyłając mi swoje wrażenia, uwagi i spostrzeżenia, niechybnie się przyczynili do zwiększenia wartości mej pracy.

Józef Piłsudski.

Kraków, 3 listopada 1903 r.

TROCHEŃ HISTORII.

Bibułą w żargonie rewolucyjnym zowią każdy druk nielegalny, nieopatrzone sakramentalną formułą: „dozwolono cenzuroju”. Ilość tej bibuły z rokiem każdym wzrasta, wsiąkając coraz głębiej w warstwy ludowe, zataczając coraz szersze koła. Uznał to sam rząd. Książę Imeretyński w znanym swym memoryale stwierdza, że książka nielegalna wdarła się nawet pod strzechy włościańskie i przyczyniła się do wywołania nastroju przeciw-rządowego wśród chłopów. Nie trzeba jednak przypuszczać, że bibuła w zaborze rosyjskim ma zawsze treść rewolucyjną. Rząd rosyjski krępuje życie społeczne w tak różnorodnych kierunkach, że bodaj niema stronnictwa, które nie jest zmuszone obecnie wydawać swe publikacje nielegalnie, bez cenzury. Nawet ugodowcy, zasadniczy przeciwnicy roboty nielegalnej, wydali kilka książek zagranicą, by potem, niegorzej od rewolucjonistów, przemycić je przez kordon i rozpowszechnić w społeczeństwie. Jest więc bibuła klerykalna, patryotyczna, socjalistyczna, nawet ugodowa. Znajdziemy wśród niej utwory artystyczne wysokiej wartości, jak dzieła Wyspiańskiego lub Zycha, i lichoty patryotyczno-klerykalne; znajdziemy grube tomy badań historycznych i drobne bruszurki rozmaitych stronnictw; znajdziemy wreszcie zwyczajne książki do nabożeństwa, pisma peryodyczne, odezwy, obrazki, fotografie, korespondentki itp. rzeczy. Wszystko to przeciska się przez granicę różnemi drogami, rozchodzi się wszędzie, gdzie ludzie umieją czytać po polsku i staje się coraz bardziej potrzeba szerokiej, stale wzrastającej warstwy ludzi.

Nim jednak bibuła stała się tak poczytną, przejść musiała przez mnóstwo etapów i jej pierwsze kroki były bardzo skromne i niepewne. Gdy sobie przypomnę swe lata dziecinne, staje mi żywo w pamięci obraz mego pierwszego zetknięcia się z „bibułą”. Było to w dworcu szlacheckim na Litwie jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszacielskich rządów Murawiewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie kogoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki,

udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał wypadkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w mym umyśle. Te właśnie książki wraz z kilku innymi — pieśniami historycznymi Niemcewicza, paru broszurkami z czasów przedpowstaniowych — były bodaj jedynymi przedstawicielkami nieocenzurowanej literatury w tym czasie. Ocalały one podczas burzy powstaniowej w niewielkiej ilości, a chowane przez pietyzm, jak relikwie, niszczone zaś przez tchórzostwo przy każdym istotnym lub przypuszczalnym niebezpieczeństwie, nie mogły wywierać szerokiego wpływu, ograniczając się najczęściej rodzinnym kołem posiadaczy takiej książki.

„Bibuła” w tym czasie znajdowała przytułek u tych, którzy uparcie stali przy przygaszonym krwią bohaterów 63 roku i ledwie tlejącym zniczu narodowo-rewolucyjnym. Były to jakby mogilne płomyki, nieśmiało i chwiejnie oświetlające smutne twarze rozbitków, ocalałych z ogólnej kieski. Ale na mogiłach wyrasta trawa — z popiołów powstaje nowe życie, żądne słońca i swobody. I w Polsce, która wówczas była jedną wielką mogiłą, zazieleniało; zjawilo się nowe życie, nowy ruch, który, zrobiwszy wyłom w modlitewno-rzewnym stosunku do przeszłości, otworzył nowy okres dla nielegalnej książki. Mówię tu o ruchu socjalistycznym.

Od 1875—76 roku od czasu do czasu zaczynają się ukazywać druki socjalistyczne. Grono ich czytelników musiało naturalnie na razie być bardzo szczupłe, lecz zapal zwolenników idei socjalistycznej, oraz jej zaraźliwość wśród ludu pracującego rozszerzały je szybko w tej właśnie warstwie narodu, do której dawniej cenzuralna nawet książka mały miała dostęp. Bibuła socjalistyczna przez dłuższy czas była jedyną, jaka istniała w sterroryzowanym po powstaniu 63 roku społeczeństwie polskim. Z czasem jednak odrętwienie i przestrasz minęły, tem bardziej, że walka socjalistów naocznie przekonywała ludzi, iż wyłamywanie się z pod barbarzyńskich praw caratu nie jest niemożliwe. Oprócz więc socjalistycznych książek i broszur, już w latach 80-tych spotkać można większą ilość niecenzuralnych książek — czy to zagranicznych wydań naszych poetów, czy to książek historycznych, czy wreszcie ulotnych broszur, w ten lub w inny sposób oświetlających stan rzeczy w zaborze rosyjskim.

Lecz chociaż zastęp czytelników i ilość bibuły, kursującej w kraju, stale wzrastały, niełatwo było przezwyciężyć przeszkody, które tego rodzaju robocie stały na drodze. Przeszkody te były dwojakiemu rodzaju. Pierwsza z nich polegała

na braku w kraju jakiegokolwiek organizacyi o tyle silnej i rozporządzającej takimi środkami, by zapewnić bibule stały kurs i zadowolić wymagania przynajmniej tej części odbiorców, która stanowiła stały kontyngent czytelników i rozpowszechnieli bibuły. Zakazane druki ukazywały się zbyt sporadycznie, nieregularnie, dostarczaniem ich rządziła taka wypadkowość, że nikt nigdzie nie mógł być pewnym, że ten lub ów druk otrzyma. Organizacye rewolucyjne nie były trwałe, a ich środki techniczne zależne były od wypadków, tak, iż niekiedy bibuły było dużo, natomiast mijały miesiące całe bez świeżego dopływu. Nic dziwnego, że bibuła w oczach ludzi była czemś nadzwyczajnym, wpadającym do kraju drogą jakiegoś cudu, nagle i niespodzianie, czemś takim, co można otrzymać, lecz czego żądać nie wypada.

Oprócz tej zewnętrznej niejako przeszkody istniały i wewnętrzne. Ludzie wprost bali się roboty nielegalnej, której przejawem była bibuła. Posiadanie książki nielegalnej w oczach otoczenia dawało jakby patent na działacza rewolucyjnego, a strach przed represją rządową, oraz dziecienna wiara w wszechpotęgę i wszechwiedzę policyi carskiej były wówczas jeszcze tak powszechne, że w większości wypadków unikano książki nielegalnej. Trzeba było ją ludziom wpychać w ręce, namawiać, by ją przeczytano, przekonywać, że nie jest ona tak niebezpieczną rzeczą. Jedni więc patrzyli na posiadanie książki nieocenzurowanej, jak na bohaterstwo, drudzy jak na szaleństwo, trzeci jak na zbrodnię, inni wreszcie jak na środek agitacyi i sposób rozpowszechniania swych przekonań, rzadko jednak książka nielegalna była dla kogo wprost potrzebą, koniecznością w takich warunkach, jakie Polska pod caratem znosić musi.

W tem położeniu epoką dla bibuły stała się działalność Polskiej Partyi Socjalistycznej, w skróceniu zwanej P. P. S. Była to pierwsza z organizacyj rewolucyjnych w Polsce powstaniowej, która potrafiła przetrwać dziesiątek lat bez przerwy i która zdobyła się na taką organizację i taką technikę, iż jej robota wydawnicza i kolporterska ani razu nie doznała poważniejszej przerwy. Na razie stałe ukazywanie się w większej ilości zagranicznych wydawnictw partyi przyjęto z pewną nieufnością. Lecz gdy ilość ich coraz bardziej wzrastała, gdy w dodatku partya rozpoczęła stale wydawać „Robotnika” w kraju samym, gdy przez dłuższy czas usilne polowania żandarmeryi za drukarnią partyjną nie miały powodzenia, gdy wreszcie w samej kolporterce zapanowała pewna regularność i wydawnictwa zaczęły dochodzić do wszystkich odbiorców bez względu na to, czy mieszkają w Warszawie, czy na prowincyi — publiczność, jak robotnicza, tak inteligentna, uwierzyła w stałość i trwałość tego zjawiska.

Wrażenie, jakie wywarło powodzenie P. P. S. na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, było ogromne. Wkrótce zewsząd zaczęły napływać propozycje sprowadzania z zagranicy takich lub innych wydawnictw. Do 1900 r. nie było bodaj żadnej organizacyjki rewolucyjnej w całym państwie, która takiej propozycji P. P. S. nie czyniła. Ludzie przyjeżdżali z Petersburga, Moskwy, Samary, jako delegowani najrozmaitszych kółek, żądając sprowadzenia to druków nielegalnych, to drukarni. Przypominam sobie pod tym względem zabawną rozmowę, jaką miałem w Londynie z jednym takim delegatem w roku 1897.

Skądś, z głębi Rosyi, z odpowiedniami rekomendacjami przybył poważny, już trochę szpakowaty, mężczyzna i zwrócił się do mnie z prośbą o pośrednictwo przy zawiązaniu stosunków z P. P. S.

— Jakiż ma pan interes do P. P. S.? — zapytałem.

— Hm. Interes jest bardzo skomplikowany. Widzi pan, my tam w Rosyi zawiązaliśmy stowarzyszenie w celu obalenia cenzury!

— Cenzury? — zawołałem zdumiony. — Ależ, panie, czy nie praktyczniej byłoby zacząć od obalenia cara, który tę cenzurę ustanawia?

— Pan mnie nie rozumie, car swoją drogą, cenzura swoją, tamto niech robią inni, my zaś weźmiemy się do cenzury.

Przy tym zaczął mi szeroko dowodzić, jako cenzura jest jedną z najszkodliwszych instytucyj. Zgodziłem się na to chętnie, lecz poprosiłem, by mi wyjaśnił, w jaki sposób owo obalenie ma się odbywać i jaką rolę ma w tym odgrywać P. P. S.

Mój interlokutor znowu bardzo szeroko i wymownie mi dowiódł, że wszystkie partie rewolucyjne są zainteresowane w zniesieniu cenzury. Zgodziłem się i na to.

Wreszcie zaczął rozwijać plan owego stowarzyszenia. Chodziło o to, by ściągnąć do Rosyi i rozpowszechnić tak ogromną ilość druków zakazanych wszelkiego gatunku i rodzaju, że cenzura stałaby się nonsensem z powodu swej bezużyteczności.

Byłem coraz bardziej zbudowany ogromem pracy, którą przedsięwzięcie stowarzyszenie, więc raz jeszcze spytałem, jaką rolę wyznacza stowarzyszenie dla P. P. S. w tej akcji.

— Ależ, rzecz prosta! — zawołał poważny delegat. — My zobowiązemy się dostarczyć P. P. S. potrzebną ilość wydawnictw do jakiegokolwiek punktu Europy, P. P. S. zaś odda je nam w tym punkcie państwa rosyjskiego, który sama sobie wybierze.

Więc, jak się okazało, olbrzymi plan zniesienia cenzury oparty był na zdolności transportowej P. P. S. Byłem nieco przejęty wzruszeniem wobec tak wielkiego zaufania naiwnego delegata, lecz zacząłem go przekonywać, że P. P. S. ma nieco inne zadanie, niż walkę z cenzurą i że wobec tego trudnemby jej było zacieśnić swą pracę tylko do tego celu. Delegat odjechał rozgoryczony „nietolerancją P. P. S.”.

W Polsce, gdzie ludzie tak „szerokich natur” nie mają, nie istniały, co prawda organizacje dla zniesienia cenzury, lecz raz po raz poszczególne osoby albo kółka tworzyły plany wydawnicze, oparte na pomocy P. P. S. w przewiezieniu tych wydawnictw do kraju. Wydawnicza i kolporterska działalność P. P. S. wniosła niejako do ponurego domu niewoli trochę Europy z jej swobodą druku i tem ogromnie ośmieliła ludzi. Bibuła przestała być czemś niezwykłym, ludzie przyzwyczajali się mieć ją w ręku, tak, iż po pewnym czasie w kołach, otrzymujących wydawnictwa P. P. S-owe, można było wprowadzić reformę, polegającą na tem, że część przynajmniej była sprzedawaną. Zjawili się nawet prenumeratorowie peryodycznych wydawnictw partyjnych.

Za przykładem P. P. S. wkrótce poszły inne organizacje nielegalne w Polsce — żydowska socjalistyczna organizacja „Bund” i narodowa demokracja, które to organizacje trafiały do innych części narodu, gdzie nie sięgał wpływ P. P. S., i oswajały coraz szersze koła ludzi z nielegalną robotą i niecenzuralną literaturą.

Obok partyjnych wydawnictw w coraz większej ilości sprowadzano dzieła naukowe, przeważnie historyczne i utwory artystyczne, które o ile zajmują się tak żywotną dla Polaków sprawą, jak stosunek do najazdu, są w Rosji zakazane. Ta ostatnia część bibuły dotarła do najbardziej tchórzliwych, najbardziej ugodowo usposobionych ludzi. Zresztą sami ugodowcy, chcąc wypowiedzieć się otwarcie, musieli się uciec do wydawania rzeczy nielegalnych. Pierwszem takim wydawnictwem ugodowem, które szerzej było rozpowszechnione, były „Stosunki polsko-rosyjskie” Leliwy. Do otrzaskania się z bibułą najbardziej reakcyjnie usposobionych ludzi nie mało się przyczynił i znany memoriał ks. Imeretyńskiego, wykradzony i wydany przez P. P. S. Książka ta rozeszła się w tysiącach egzemplarzy i była czytana bodaj przez wszystkich inteligentnych Polaków.

Ilość bibuły, krążącej po kraju, nie daje się ściśle określić. Pod tym względem znam tylko cyfry, opublikowane przez P. P. S. w sprawozdaniu Centralnego komitetu partii za czas do 1900 r. Za r. 1899 sprawozdanie podaje cyfrę 99.872 jako ilość egzemplarzy najrozmaitszych druków, puszczonego tego roku w obieg.

Inne partye danych takich nie ogłaszały, lecz ogólne wrażenie wszystkich, znających stosunki, jest takie, że ilość bibuły nie P. P. S-owej, kursującej w kraju, jest w każdym razie nie mniejszą. Podwoiwszy tę cyfrę i dodawszy do niej przypuszczalną ilość bibuły nie partyjnej, oraz wzięwszy pod uwagę, że od r. 1899 rozwój pracy różnych partii szedł crescendo, otrzymamy cyfrę 250-300 tysięcy egzemplarzy druków nielegalnych, jako roczną konsumpcję czytającej publiczności polskiej w zaborze rosyjskim. Nie znam odpowiedniej statystyki wydawnictw legalnych, podlegających cenzurze, lecz w każdym razie śmiało twierdzić można, że druki nielegalne stanowią obecnie poważną część lektury polskiej pod caratem.

Jak każdy łatwo zrozumie, taka olbrzymia ilość bibuły wywierać musi ogromny wpływ na stosunek ludzi do wszystkiego, co nielegalne, a przede wszystkim na stosunek do samej książki niecenzurowanej. Druk nielegalny wobec swej powszedniości przestaje być świętością, nie straszy ludzi i nie nasuwa myśli o prześladowaniach rządowych, lecz podrywa w umysłach ludzkich autorytet rządu i wiarę w jego potęgę. Już sama nazwa „bibuła”, żartobliwie-poufała, świadczy o szerokim rozpowszechnieniu książki nielegalnej, o tem, że znikł ów tajemniczy urok, którym dawniej była otoczona.

Zmiana, jaka pod tym względem zaszła, jest tak rażąca, że się rzuca w oczy każdemu, kto może porównywać stan obecny z dawniejszym. Niedawno spotkałem towarzysza, który był aresztowany przed 1893 rokiem (rok rozpoczęcia działalności P. P. S.) i wrócił do roboty dopiero po 10 latach. Gdy go spytałem, co go najbardziej uderzyło po powrocie, odpowiedział bez wahania, że przede wszystkim był zdumiony, widząc, jak się rozpowszechnia obecnie druk nielegalny. „Myśmy, rzekł mi ów towarzysz, musieli prosić ludzi, by wzięli książkę do ręki, musieliśmy podrzucać ją, wpychać do kieszeni, a tu patrzę: ludzie sami bibuły żądają, rozbijają się o nią, kupują. Ba, dodał, możliwymi już są malwersacye z bibułą i handel książką nielegalną”. W istocie, niektóre z wydawnictw nielegalnych są tak popularne, że można na nich robić interesa. Tak naprzykład „Zbiorki poezyj” wydania londyńskiego były tak rozchwytywane przez robotników w Warszawie, że pierwsze transporty, zawierające 500 egzemplarzy tej książeczki, rozeszły się tamże w przeciągu miesiąca i wreszcie ofiarowywano za nie po 25 kop. za egzemplarz. Wytworzyła się nawet specjalna nazwa „bibuła dochodowa”, tj. taka, która daje pewny dochód sprzedającym.

Nawet wśród włościan rozwija się przyzwyczajenie do czytania nielegalnych

książek. Mógłbym na dowód tego przytoczyć mnóstwo faktów, lecz ograniczę się dwoma bardziej charakterystycznymi. W pewnej wsi nad Wisłą włościanie otrzymywali stale bibułę narodowo-demokratyczną; oprócz tej ostatniej niekiedy dochodziły ich rąk i wydawnictwa socjalistyczne. Nie wiem, jaką była przyczyna, lecz bibuła przestała do nich dochodzić, chłopci postanowili wówczas sami szukać źródeł bibuły. Zebrali trochę pieniędzy i wysłali delegata, by wynalazł kogokolwiek dla zawiązania stosunków, przytem uradzono szukać nie tylko narodowych-demokratów, lecz i socjalistów. Nie znam szczegółów tej Odyssei delegata chłopskiego, wiem tylko, że odbywał ją i pieszo, i furmankami i wreszcie o kilkanaście mil od rodzinnej wioski wypadkiem natrafił na jakiegoś P.P.S-owca, przez którego zawiązał stosunki z partią i uspokojony wrócił do domu.

Inny fakt tej samej kategorii miał miejsce w głębi Rosyi, w koszarach wojskowych. Znaną jest rzeczą, że rekruci-Polacy nie odbywają służby wojskowej w Polsce. Rząd wysyła ich w głąb Rosyi lub na wschodnie granice państwa, gdzie w wielu pułkach połowa żołnierzy składa się z Polaków. Otóż paru towarzyszków z młodzieży uniwersyteckiej zawiązało stosunki z żołnierzami Polakami. Wkrótce stosunki ogromnie się rozszerzyły i agitacja szybko się rozwijała. Puszczono do koszar moc bibuły. Gdy się o tym dowiedziano w Warszawie, wysłano do tego miasta doświadczeńszego towarzysza z poleceniem uregulowania tej sprawy. Ów towarzysz zwrócił uwagę zapalonych agitatorów na niebezpieczeństwo, jakie grozi całej robocie przy masowem rozpowszechnianiu bibuły wśród żołnierzy i polecił wycofać puszczoną już bibułę z koszar.

Gdy to postanowienie zakomunikowano żołnierzom — a była to przeważnie młodzież wiejska, świeżo od pług i kosy oderwana — ci zebrali się na naradę i odpowiedzieli agitatorom w sposób następujący:

„Takich książek my sami dostać nie możemy. Nie dacie nam ich panowie, to mieć ich nie będziemy. Ale wybaczcie, co już jest u nas, tego wam nie oddamy. To już niech będzie nasze.”

Ogromna ilość literatury nielegalnej, krążącej po kraju, stanowi bezwątpienia nowe i nieznane dotąd zjawisko w Polsce pod caratem, a przyzwyczajenie i nawet pewne przywiązanie do bibuły wśród ludu pracującego w miastach i po wsi ziszcza owo marzenie Mickiewicza, który, będąc sam autorem ówczesnych druków zakazanych, wzdychał do czasu, gdy książka jego zabłądzi pod strzechy włościańskie. Zjawisko to nie mogło ująć uwagi rządu. Wspominałem już wyżej, że ks. Imeretyński nie tylko nie negował faktu czytania książek zakazanych przez

właścian, lecz nawet tem właśnie motywował konieczność pewnych ulepszeń w szkolnictwie, oraz potrzebę kontragitacji rządowej („Oświata”). Wpływ tego kulturtregerstwa carskiego okazał się minimalnym, powiedzmy raczej: równa się zeru, natomiast niema wątpliwości, że sam rząd uległ wpływowi „bibuły” i musiał przed nią się cofnąć.

Rząd ustąpił nie w ten sposób, jak mi obiecywał delegowany rosyjskiego stowarzyszenia, o którym wspominałem wyżej — cenzura nie została zniesiona, lecz zmiana postępowania rządu z czytelnikami „bibuły” nie da się zaprzeczyć. Gdy bibuły było w kraju mało, gdy jej wpływ „demoralizujący” był niewielki, rząd uważał każdego posiadacza książki nielegalnej za rewolucjonistę, a fakt znalezienia u kogo bibuły partyjnej służył jako poważny dowód należenia do stowarzyszenia rewolucyjnego. Obecnie zaś, gdy bibuła rozpowszechnia się w ogromnych ilościach, gdy najniewinniejsi pod względem politycznym ludzie czytają i mają u siebie druki zakazane, niepodobieństwem jest pociągać do odpowiedzialności za to, co do niedawna było nieraz surowo karane.

Przedewszystkiem więc pewną część bibuły uznano za pół-legalną niejako. Zagraniczne wydania naszych poetów, grube książki naukowe, wreszcie nowsze utwory poetyczne lub powieściowe, wydane za kordonem, no i naturalnie wydawnictwa ugodowe, należą do rzędu bibuły tego rodzaju. Nieraz żandarmi przy rewizji nie wnoszą nawet do protokołu faktu znalezienia takiej książki i odkładają ją na stół lub etażerkę, mrużąc: „nu, eto pustaki” („to bagatela”), niekiedy zabiorą ją z sobą, lecz nigdy o taką „bagatelę” nie wytoczą sprawy. U jednego z moich znajomych przy rewizji żandarm zabrał dwa tomy Limanowskiego: „Ruch społeczny w XVIII i XIX w.” Po skończeniu sprawy poszkodowany udał się do żandarma z żądaniem, by mu te książki zwrócił. Żandarm uśmiechnął się i oddał książki, dając przytem radę, by korzystał z nich nie w swoim, lecz jakim innem mieszkaniu. „Widzi pan, u pana, jako podejrzanego, te książki są jakimś dowodem, no, a u innych to rzecz zwykła, wszyscy przecie takie rzeczy czytają, ja sam z ciekawością przeczytałem część tej książki”. Prawie to samo powiedział mi podpułkownik Gnoiński, gdym po aresztowaniu w drukarni prosił go o danie mi do celi dzieł Słowackiego, znalezionych u mnie: „To bagatela, rozumiem dobrze, że u każdego inteligentnego Polaka taką rzecz znaleźć można, my za to nawet nie pociągamy do odpowiedzialności, ale do celi tego panu dać nie mogę, w każdym razie to wydawnictwo bez cenzury”.

Lecz ustępstwo rządowe nie ograniczyło się jedynie tą, jak ją nazwałem, pół-legalną bibułą. Wobec faktu rozpowszechniania wielkiej ilości bibuły partyjnej i rewolucyjnej bagatelizowanie przestępstw musiało pójść dalej w tym kierunku. W istocie tak się też stało, żandarmi się przekonali, iż ilość czytelników bibuły partyjnej jest tak wielką (przynajmniej w Warszawie), a otrzymanie jej skądkolwiek tak względnie łatwym, że się nie opłaca z powodu każdej broszury lub egzemplarza pisma partyjnego robić sprawę. Rotmistrz Konisski, który mnie badał w Warszawie, mówił mi, że nie przypuszcza, by w Warszawie był robotnik, który kiedykolwiek nie miał w ręku „waszewo Kuryera“, jak żartobliwie nazwał „Robotnika“. Zwykle co prawda, każdego, u kogo znajdą takie wydawnictwo, aresztują lub co najmniej wołają na badania, lecz w wielu wypadkach to nie pociąga za sobą żadnej kary, lub też (a znam takich kilka wypadków) wyrok jest minimalny — dwa tygodnie aresztu. Tylko świeże wydawnictwa lub większa ich ilość same przez się, bez żadnych innych dowodów winy, zwracają uwagę żandarmów, a to dlatego, że fakt taki nasuwa myśl o bliższym stosunku oskarżonego z organizacjami rewolucyjnymi.

Jak widzimy, rząd carski zmuszony jest cofać się przed wzrastającą falą bibuły, która wymogła na nim pewne rozszerzenie praw człowieka pod caratem. Jest to jeden z dosyć licznych dowodów elastyczności konstytucji rosyjskiej. Mając za zasadę nie prawo, lecz samowolę urzędniczą, rząd carski musi też godzić się z naturalną tego konsekwencją — względną chwiejnością organów władzy oraz z częstymi odstępami w poszczególnych wypadkach od praw i przyjętych zasad rządzenia. Każdy z urzędników, będąc obdarzony odrobiną carskiego samowładztwa, prowadzi niejako politykę na swoją rękę, a że zależność jego od otoczenia jest znacznie większą, niż zależność centralnego rządu, więc jest on skłonniejszym do zawierania ugody i patrzenia przez palce na najrozmaitsze przestępstwa.

Tak się też stało i z żandarmeryą w Polsce w stosunku do bibuły.

Nie zmieniła ona w niczem praw i przepisów władzy centralnej, lecz zawarła milczącą ugodę z pewną kategorią przestępstw i nie chcąc sobie przysparzać uciążliwej i żmudnej pracy, zamknęła oczy na nie. Druk nielegalny jest nielegalnym w zasadzie, zaś w praktyce został do pewnego stopnia ulegalizowany.

Zaznaczyć jednak trzeba, że taka legalizacja, jako nie mająca sankcji prawnej, nie jest czemś stałym lub powszechnym. W każdej danej chwili, w każdym wypadku zapleśniałe od nieużywania prawo może być wyciągnięte z kąta

zapomnienia i może być użytem dla ukarania winnego. Na prowincyi na przykład, szczególnie na wsi wśród włościan, gdzie administracya i żandarmerya mniej ma roboty, każdy druk nielegalny może ściągnąć gromy na głowę jego czytelnika. Jestem jednak przekonany, że dalszy, a nieuchronny wzrost czytelnictwa druków zakazanych w Polsce, zmusi władzę do zgodnego usposobienia względem bibuły nawet w najgłuchszych zakątkach kraju.

Bibuła więc nietylko jest potrzebą wielkiej części czytającej publiczności polskiej, lecz zarazem i pewną siłą, przed którą potężny rząd carski musi się cofać. Wobec tego nie bez znaczenia jest pytanie, kto tą siłą rozporządza i kto tę potrzebę zaspakaja. Podane wyżej cyfry dają pewną odpowiedź na to zapytanie. Ogromna większość bibuły — to bibuła partyjna, sprowadzona i rozpowszechniona przez istniejące w kraju organizacye — P. P. S. i narodową demokrację. Bibuła innych organizacyj nie stanowi poważnej cyfry, bodaj tylko żydowska bibuła Bundu istnieje w większej ilości. Bibuła niepartyjna, stanowiąca mniejszą część druków nielegalnych, kursujących w kraju, trafia do rąk czytającej publiczności albo staraniem tychże partyj, albo też przechodzi przez granicę pojedynczymi egzemplarzami, przewożona w kieszeniach przejezdnych.

Przewaga ilościowa bibuły partyjnej nad niepartyjną nie jest czemś przypadkowym. Dla czytelników wszelkiej bibuły jest ona czemś pożądanem, czytanie jej sprawiać może przyjemność, w wielu wypadkach jest ona potrzebą, dla zaspokojenia której ludzie narażają się nawet na niebezpieczeństwo, lecz nie jest ona koniecznością. Inaczej jest z organizacją polityczną. Składa się ona z ludzi i dąży do ciągłego rozszerzania się, a że prześladowania rządowe raz po raz wrywają pojedyncze jej ogniwa, musi sztab dbać o zapełnienie luk w swych szeregach. Naturalnie, że najłatwiej sprostać temu zadaniu wtedy, gdy organizacya wywiera szeroki wpływ na ludzi, a poglądy jej są możliwie spopularyzowane. W przeciwnym wypadku po pewnym przeciągu czasu, wobec stałego ubywania członków organizacyi, może wprost zabraknąć materiału ludzkiego do odbudowania jej.

Jedynym zaś środkiem, będącym w rozporządzeniu organizacyj politycznych pod caratem, dla stałego urabiania opinii w pożądanym kierunku, jest słowo drukowane. Wszystkie inne, jak stowarzyszenia i związki, zgromadzenia i ustna propaganda w warunkach politycznych Rosyi są tak ograniczone, że wpływ ich sięga bardzo niedaleko i działa na bardzo szczupłe grono ludzi. Książka więc lub odezwa zastąpić tu musi w większości wypadków agitatora i mówcę, poprzedzić

organizatora, utorować mu drogę, przygotować dla niego teren i usposobić dlań przychylnie słuchacza. A książka jako agitator ma w dodatku pod caratem niesłychane zalety.

Wędrówka jej nie zostawia po sobie takich śladów, jak wędrówka człowieka, działa ona cicho, bez hałasu, może być w każdej chwili zniszczona, może być tylko niemy świadkiem przy badaniach, wreszcie nie wzbudza tyle podejrzeń i nie ściąga takiej kary lub prześladowań, jak człowiek. Jest więc wygodnym agitaczem zarówno dla agitujących, jak agitowanych. W wielu zaś wypadkach bibuła jest wprost jedynym narzędziem w ręku agitatora partyjnego. Kiedy naprzykład organizacja jest świeżą i nieliczną, nie ma wśród siebie ludzi zdolnych do agitacji ustnej, w okresach większej baczności policyjnej, lub wreszcie przy potrzebie wywarcia jednorazowego i możliwie szerokiego wpływu — bibuła, w postaci broszury, numeru pisma lub odezwy okolicznościowej, jest wprost nie do zastąpienia.

Dodajmy do tego, że gdy czytanie bibuły już jest potrzebą wielkiej ilości ludzi, to ten, kto potrzebę tę zaspakaja, zyskuje na wpływie; dodajmy do tego, że bibuła partyjna dla wielu ludzi, nie stojących bliżej organizacji, jest jedynym dowodem istnienia partii, a zrozumiemy, jakie ma znaczenie bibuła dla organizacji rewolucyjnych pod caratem. Jeśli porównać je można do organizmu, to bibuła będzie w nich krwią, która organizm przy życiu utrzymuje.

Porównanie to, w innych nieco słowach, słyszałem z ust jednego ze zdolnych agitatorów P. P. S. na prowincyi. Będąc u niego przejazdem, miałem od niego otrzymać korespondencyę do „Robotnika”, oraz pewną sumę pieniędzy. Byłem nieco oburzony, gdy mi wyliczył za ledwie połowę tego, na com rachował. Spytałem go, czemu to mam przypisać?

— Eh! proszę was, towarzyszu, dawnośmy nie mieli bibuły! Powiedzcie tam w Warszawie, żeby raz nareszcie nam ją przysłali.

— Aha! — zawołałem — więc to tak dużo tu sprzedajecie bibuły!

Sądziłem bowiem, że brak pieniędzy był wywołany przez brak towaru, dającego się spieniężyć.

Mój towarzysz zaśmiał się i wyjął z kieszeni kajecik z rachunkami partyjnymi.

— Spójrzcie! Za bibułę otrzymujemy bardzo mało. Większość jej idzie na agitacyę wśród ludzi świeżych, którzy niezbyt są chętni do płacenia. Ale bez bibuły i wśród naszych towarzyszków trudno zebrać cokolwiek na partyę. My, proszę was, żyjemy tylko wówczas, gdy mamy bibułę! My, towarzyszu. śpiący tu jesteśmy,

bibuła nas budzi!

Brak bibuły dla organizacyi politycznej pod caratem, to brak krwi, anemia, skazująca organizacyę na suchotniczy żywot, na niemożliwość wywierania szerszego wpływu na ludzi, na powolne wymieranie.

Naturalnie, że wobec tak wielkiego znaczenia słowa drukowanego, jednym z najpoważniejszych zadań każdej organizacyi nielegalnej jest dostarczenie bibuły swym członkom, uzbrojenie ich w ten nieodzowny w obecnych czasach oręż. Jak każdy to rozumie, w domu niewoli — w państwie rosyjskiem — nie łatwo to przychodzi i pochłaniać musi sporo energii i sił każdej organizacyi.

Przedewszystkiem bibuła musi być wyprodukowaną. Pod tym względem bibuła dzieli się na krajową i zagraniczną. Ostatnia stanowi olbrzymią większość wprost dlatego, że produkcya za granicą jest znacznie łatwiejsza, niż pod okiem carskiej policyi. Lecz zagraniczna, nim dojdzie do rąk odbiorców, ma do przebycia poważną przeszkodę, jaką jest granica państwa rosyjskiego, strzeżona pilnie przez rząd, który chciałby z niej zrobić mur nieprzebyty dla tego rodzaju importu. Stąd wypływa konieczność dla każdej organizacyi rewolucyjnej wyszukania dla swych wydawnictw drogi przez granicę i transportowania ich tajnie wewnątrz kraju aż do rąk odbiorców.

Na tej drodze bibułę czeka tysiące niebezpieczeństw i przeszkód, które przełamać musi, a pierwszą z nich jest przejście pasu pogranicznego.

GRANICA I ZIELONI.

Granice we wszystkich państwach są bardziej strzeżone, niż jakiegokolwiek punkty wewnątrz państw, lecz nigdzie bacność nie dochodzi do tak potwornych rozmiarów, jak w Rosji, nigdzie kłopoty graniczne każdego mającego z tym styczność nie są tak uciążliwe i przykre, jak w państwie cara. Azjatycka tradycja oddzielania się murem chińskim od wszelkiej cudzoziemszczyzny, a co za tym idzie, utrudnianie wejścia wszystkiemu, co przeklątą Europą i cywilizacyą trąci, niełatwo daje się wyplenić, tym bardziej, że postęp w społeczeństwie, trzymanym w żelaznych kleszczach caratu, idzie wolno żółwim krokiem.

Pilnowanie granicy poruczone jest w Rosji „zielonej” dykasteryi agentów i służb carskich. Zielonymi zwiemy ich dlatego, że ci mandaryni oraz ich słudzy mają

wypustki zielone na czapkach oraz ramionach i rękawach swych mundurów. Poza zielonymi wielką rolę na granicach odgrywają i błękitni aniołowie — stróże caratu — żandarmi oraz różni akcyźnicy i policyjanci, ale strzeżenie granic carskiego imperium jest specjalnością zielonych.

Dziela się oni na wojskowych i cywilnych — tzw. straż pograniczną i komorowych czyli celników. I jedni, i drudzy są pod rozkazami ministra finansów carskich, który nosi godność szefa straży pogranicznej, a główną ich siedzibą i terenem działalności jest pas pograniczny państwa.

Ten pas pograniczny jest podzielony na trzy linie. Pierwsza — tuż nad granicą, druga, tzw. linia kordonów — w oddaleniu 1—2 km. od granicy i wreszcie trzecia — rzecz zupełnie niesłychana w żadnym państwie — nie ma już nic wspólnego z pojęciem linii, bo obejmuje sobą stukilkudziesięcio-kilometrowy pas ziemi wewnątrz kraju. Jak szeroką jest ta trzecia linia, można sądzić z tego, że w Królestwie jedynie gubernia siedlecka jest wolną od bacznosci zielonych, a potowa Litwy wchodzi w zakres ich działania.

Wobec szerokości tej trzeciej linii muszę ją uwzględnić i zająć się nią osobno. Natomiast obecnie zatrzymam się jedynie na pierwszych dwóch, stanowiących właściwy pas pograniczny i będący pierwszą przeszkodą dla wszystkiego, co wbrew prawu carskiemu wkracza na terytorium knutowładnego pana, a więc i dla bibuły.

Pierwsza linia zielonych spełnia swe obowiązki w sposób następujący: tuż przy granicy, zastosowując się do wszystkich jej załomów i zakrętów, są rozstawieni żołnierze z karabinami mniej więcej w odległości 200 do 600 kroków jeden od drugiego. Naturalnie, w miejscowości równej, gdzie oko daleko sięga, posterunki są rzadsze, tam zaś, gdzie granicę upiększają pagórki, lasy i gaje, a jeszcze bardziej, gdzie do granicy zbliżają się zabudowania, żołnierze są rozrzućeni gęsto. Przechadzają się oni nad granicą, siedzą, oglądają widoki, stanowiąc niezbędną, charakterystyczną plamkę na pejzażu granicznym. Zadaniem ich jest pilnować, by żadna żywa istota, naturalnie, oprócz ptaków, nie przeszła przez granicę ani w jedną, ani w drugą stronę. Cały ruch tych istot jest przez to skierowywany do określenia punktów, gdzie dozór graniczny jest niejako zgęszczony i gdzie wszystko: ludzie i ich pakunki, towary i ich opakowanie podlega odpowiedniej rewizji oraz może otrzymać, pozwolenie na przekroczenie granicy. Są to komory i przykomórki.

Te punkty ze zgęszczonym dozorem granicznym pracują tylko we dnie, nocą zaś, z wyjątkiem miejsc, gdzie granicę przecina kolej, działalność zielonych ustaje

i granica na całej przestrzeni jest zamknięta całkowicie. Na noc ściągają również żołnierzy z posterunków nadgranicznych. Naturalnie, robi się to nie z ufności, że tacy lub inni przestępcy praw carskich noc spędzają spokojnie w łóżku, lecz dlatego jedynie, że do ciemności nocnej pierwsza linia stosuje inny system obrony granicy. Rozsypuje się ona po tak zwanych w języku „zielonych” — sekretach. Sekret polega na tym, że taki drab z karabinem, zamiast jako bohater stać na widoku, zaczyna się, jak kot, gdziekolwiek na przypuszczalnej drodze przekraczających nielegalnie granicę.

Druga linia, czyli tzw. linia kordonów, również nic próżnuje. Przecina ona, jak powiedziałem wyżej, wszystkie drogi, idące od granicy, w oddaleniu jednego, dwóch, bardzo rzadko więcej kilometrów.

Wysyła ona przede wszystkim konne patrole w różne strony, a oprócz tego ma za zadanie rewidowanie wszystkiego, co się przewija przez drogę, o ile to nie jest zaopatrzone legitymacją z pierwszej linii. Tutaj też na przecięciu jakiegokolwiek drogi stoją koszary dla oddziałków zielonych, zwane kordonami.

Cywilni „zieloni” operują w komorach i przykomórkach. Zadaniem ich jest, jak wspomniałem wyżej, rewidowanie rzeczy podróżnych, nakładanie i odbieranie cła od towarów importowanych oraz wizowanie paszportów przejezdnych. W większych jednak punktach, gdzie się przewija poważniejsza ilość osób, kontrola nad ludźmi, przekraczającymi granicę, jest oddana w ręce żandarmów. Tych komorowych urzędników, wobec formalistyki biurokracji rosyjskiej i jej niedołęstwa, jest całe mnóstwo. W każdym miasteczku nadgranicznym można spotkać kilku, w większych zaś miasteczkach kilkunastu i kilkudziesięciu zielonych cywilusów, ugwiażdżonych i umundurowanych, stanowiących w okolicach nadgranicznych razem z oficerami straży pogranicznej pijaczą i hulaszczą kompanię.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

[1] Błąd w druku; powinno być – Wreszcie.

[2] Błąd w druku; powinno być – jego.

[3] Błąd w druku; powinno być – feljetonie.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

